Rok II. Listopad 1910. Zeszyt XI.

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na poczcie mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf“ **Kościerzyna — Berent Westpr.**

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

Wobec liczenia ludności.

Od początku wydawania Gryfa staliśmy na stanowisku, że mowa kaszubska de facto stoi wobec polskiej w roli narzecza. Oświadczaliśmy niejednokrotnie, że spór lingwistów i ich ostateczna decyzya niemogą wobec praktycznych wymagań polityki i kultury naszej kaszubskiej mieć wagi decydującej.

Na tem samem stanowisku stoi rząd przy zastosowaniu ustaw antypolskich, tworząc przez to jedne więcej ogniwo — ogniwo wspolnej niedoli — w łańcuchu łączącym nas z Wielkopolską.

W niektórych wypadkach tylko, mianowicie w sprawach szkolnych, odstępuje władza od powyższej zasady, oraz przy urządzaniu spisu ludności. Mamy właśnie przed sobą formularz, który służyć będzie przy spisywaniu ludności w dniu 1. grudnia rb., i konstatujemy znowu tę, bądź co bądź, dziwną nielogiczność władz wobec naszej kwestyi językowej. Podczas gdy przy zastosowywaniu ustaw antypolskich uważa się nas za Polaków, tu nam się, jakoby odrębnemu narodowi, przyznaje język odrębny.

Pod nr. 9 formularza wyszczególnione są następujące języki, z których ojczysty wypada podkreślić:

— *niemiecki, holenderski, fryzki, duński, waloński, polski, mazurski, kaszubski, wendyjski, czeski, litewski albo inny. . .*

Daremnie byśmy szukali odpowiedzi na to, czemu ustanawia się odrębny język mazurski, kiedy przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mowa, przez Mazurów pruskich używana, jest narzeczem polskiem. Widać z tego, że władza, zaradzająca liczeniem ludności, nie kieruje się względami naukowemi, ale politycznemi, chcąc w oddziale mazurskim policzyć tych mazurów pruskich, którzy nie poczuwają się do łączności z Polską, ale ciążą ku niemczyźnie.

Analogicznie ma się z kaszubami, którzy i co do liczby swej 140 tysięcy dosięgają liczby mazurów pruskich. I tu rząd traktując kaszubów pod względem politycznym jako Polaków, jednakowoż ich mowie poświęca rubrykę osóbnego języka. Stąd wnioskujemy, że przy ich liczeniu nie chodzi mu o dokładne policzenie mówiących po kaszubsku mieszkańców Prus, ale o policzenie tych nieuświadomnionych kaszubów, którzy nie odczuwają niebezpieczeństwa wynarodowienia, jakie im grozi ze strony niemczyzny, i nie łączą się z Polakami.

W tem przypuszczeniu potwierdza nas fakt, że z pewnych kół niemieckich starano się napróżno o zmianę rubryki 9, względnie do owych trzech rzekomych języków: polskiego, mazurskiego i kaszubskiego. Proponowano władzy, ażeby tylko polski język dla tych trzech kategoryi postawiła, dodając atoli w nawiasach dwa drugie jako narzecza, w sposób taki: *Polnisch (Dialekt: kaszubisch, masurisch).*

W formularzu takiej postaci podkreśliłby kaszuba wyraz „Polnisch" i wyraz „kaschubisch", mazur zaś „Polnisch" i „masurisch". W taki sposób osiągnęlibyśmy możliwie dokładną liczbę Mazurów pruskich i kaszubów.

Władze atoli propozycyi nie przyjęły. Widocznie kierowały i kierują się względami powyżej przez nas przytoczonemi.

Tak atoli nielogicznem, jak jest urządzenie punktu 9 formularza, tak sprzeczne z sobą jest objaśnienie, dane na odwrotnej stronie formularza. Brzmienie jego takie:

Język ojczysty. Z reguły posiada każdy człowiek jeden tylko język ojczysty, którym od dzieciństwa nalepiej włada, w którym myśli i się modli. . . . Narzecza, np. dolnoniemieckie, nie uchodzą jako odrębne języki. Mazurski oraz kaszubski język ojczysty zapisany być winien jako taki, nie zaś jako polski.

Objaśnienie to zawiera jaskrawą contradictio in adjecto, przynajmniej w świetle postępowania rządu wobec kaszubów na polu

politycznem. Trudno się rzeczywiście zoryentować. Dla tego też na mocy naszych powyższych uwag przychodzimy do wniosku, że każdy uświadomiony kaszuba powinien w rubryce 9 (język ojczysty) podkreślić wyraz „polnisch“, dając przez to do zrozumienia, że poczuwa się jako syn wspólnego polskiego narodu, którego my kaszubi jesteśmy jednym szczepem wśród wielu innych.

Jeżeli by bowiem władze chciały policzyć liczbę mówiących rzeczywiście po kaszubsku, to mogły łatwo zmienić rubrykę dziewiątą, w której mowa kaszubska by występowała jako narzecze polskie, jakiem w swym codziennem zastosowaniu jest rzeczywiście, i za jakie bywa przez rząd, dotychczas przynajmniej, uważaną.

Wiemy dobrze, że istnieją prądy w miarodawczych sferach niemieckich, zmierzające do uznania kaszubów jako odrębnego narodu i zastósowania wobec nich polityki pojednawczej, podług wypróbowanej zasady: divide et impera! — Nie zapoznawamy też ogromnego niebezpieczeństwa, jakie ludowi naszemu w takim razie by groziło, ludowi, którego warstwa ziemiańska i inteligentna właśnie przez pojednawczą politykę została zgiermanizowaną jeszcze przed walką kulturną. Spoglądając atoli na potęgę hakatyzmu, pocieszyć się możemy, że taka chwila nie nadejdzie tak prędko, a może nigdy, i że hakatyzm będzie kuł dalej żelazną obręcz wspólnej niedoli, która nas wiąże w jeden naród z braćmi nad Wisłą i Wartą.

Profesor Bernhard i sprawa polska na Kaszubach.

Znana jest dzisiaj w kołach niemieckich i polskich osoba profesora Bernharda. U ziomków swoich niemieckich zażywa on sławy najlepszego znawcy stosunków polskich pod zaborem pruskim. Był on przedtym profesorem przy akademii w Poznaniu, — nauczył się w krotkim czasie języka polskiego i studyował stosunki polskie. Zdobył sobie zaufanie wybitnych pracowników społecznych polskich do tyla, że uważano go ogólnie za poczciwego i sprawiedliwego niemca i zapraszano często do siebie na wieczorki. W toku rozmowy towarzyskiej często potrącano o sprawy polskie, a prof. Bernhard słuchał i notował sobie wszystko dokładnie w pamięci, jak o tem sam pisze. Tem pilniej uważał, że miał tutaj okazyę, słuchać zdanie wśród najkompetentniejszych; stawiano mu bez zastrzeżeń do wględnięcia

akta bankowe i t. p., tak iż prof. Bernhard na podstawie tych badań zdołał zestawić sobie obraz dokładny o stosunkach polskich. Rezultaty tych studyów ogłosił w książce: Das poln. Gemeinwesen im preussischen Staat — Die Polenfrage r. 1907. Książkę tę w lot rozchwytano. Tego roku wyszło z druku wydanie drugie, które mamy właśnie przed sobą. Jest to książka najważniejsza, jaką dotychczas w sprawie polskiej wogóle napisano. Niemcom pokazał prof. B. drogę, jak wogóle trzeba badać stosunki polskie i jak naukowo o nich pisać. W ślad za nim poszedł dzisiaj już cały tuzin literatów i badaczy niemieckich. Dla rządu pruskiego jest B. co do oceny spraw polskich wprost wyrocznią.

Nie chodzi nam tutaj o krytykę tej książki, interesuje nas jedynie to, co prof. B. napisał o stosunkach polskich na Kaszubach, czy on wogóle zgłębił tutejsze stosunki tak dokładnie, jak przestudyował konstrukcyę tej machiny ekonomicznej, którą zwiemy „związkiem spółek zarobkowych".

Jego wzmianka o stosunkach kaszubskich jest dosyć krótka (str. 368—370). Oto treść tego, co pisze: „Jest to już od dawna kwestyą sporną, czy ludność kaszubska jest polską lub czymś innym. Nawet polscy etnolodzy doszli powoli do tego, że Kaszubszczyzna jest czymś odrębnym, że jest innego pochodzenia, niż mowa polska. Galicyanin Ramułt ogłosił r. 1899 *) w Krakowie pewne dzieło, gdzie udowadnia odrębność Kaszubszczyzny i ją zasadniczo od polszczyzny odłącza.

Jednakowoż polacy nie mają wcale ochoty w polityce swej sporami filologicznymi dać sobie przeszkadzać, i polska „rzecz pospolita włościańska" (poln. Bauernrepublik) zabrała się od chwili, jak poczuwała się być dosyć silną, do „podboju Kaszub". Dokładnie można, — pisze, — w strukturze banków polskich rozpoznać pochód owej walki podbojowej. Do r. 1895 sięgała sieć polskich spółek jedynie do granic Kaszub. Polacy posiadali w Śliwicach silny bank i spółki w Brusach i Czersku; były to najbardziej na północ wysunięte posterunki polskie. Za nimi stał cały szereg drobnych spółek w powiecie Świeckim i Tucholskim. Wszystkie te instytucye powstały w latach 1870—80. (Bank w Drzycimiu 1873, Lubiewie 1873, Nowym 1874, w Tucholi 1872, Śliwicach 1873, Brusach 1876, Czersku 1877).

*) Tytułu tego dzieła B. nie wymienia; czy to „Słownik" Ramułta?

Wszelkie próby, podjęte przez bank Bruski i Czerski w celu zawładnięcia Kaszubami pod względem finansowym, były nader trudne, gdyż Kaszuba Polaka niezrozumiał. (Denn der Kuschube stand dem Polen fremd gegenüber.) Kierownicy banków polskich nie mieli zrozumienia dla potrzeb ludności kaszubskiej, a mianowicie wzbraniali się udzielać kredytu osobistego (Personalkredit) w małych kwotach. Nie zrozumieli bowiem, że każdy Kaszuba, chociaż pracuje przy roli, jest pozatym także handlarzem, który nieco inne cele ma na oku, niż gospodarz polski.

Jednakowoż rychło nastąpiło porozumienie, albo raczej — pisze — polak zrozumiał sposób myślenia Kaszuby. I teraz nastąpił planowy podbój Kaszub. Zaraniem tej roboty było założenie banków ludowych w Pelplinie (1895) i Starogardzie (1897). Opanowowszy w ten sposób krańce Kaszub wtargnięto nastąpnie do samego wnętrza Kaszub. R. 1898 założono bank w Chmielnie, 1899 w Sierakowicach, 1902 w Kościerzynie, 1904 w Stężycy, 1907 w Lipuszu.

Dziwić się trzeba, zaznacza B. — jak gromadnie Kaszubi do banku uczęszczali. Spółka Pelplińska zawdzięcza swój rozkwit jedynie owemu zapałowi, z jakim ludność kaszubska owe nowe idee powitała. — Tutaj cytuje B. pewien artykuł z Gazety Gdańskiej. Podaje on charakterystykę ludności kaszubskiej co do ich zmysłu ekonomicznego, a następnie kilka wskazówek do ogólnego ratunku ekonomicznego Kaszub ze strony polskiej. —

„Und so geschah's" zaznacza dalej z emfazą prof. B. Jeszcze dzisiaj nie jest ukończona akcya podbojowa Kaszub ze strony polskiej, ale ciągle idzie naprzód, tak iż wszelkie przeszkody, stawione przez rząd, nic nie znaczą. Kaszuba bowiem, który jedynie kieruje się realnymi względami (der sich nur an die Tatsachen seines Lebens hält) tak sobie peszwaduje: „Kupiec niemiecki mnie oszukuje, polak natomiast przynosi pomoc spółkową". To właśnie rozstrzyga tę palącą kwestyę, która w Pr. Zachodnich tylu ludziom głowy zaprząta (die Köpfe heiss machet).

Na tym kończy się ów ciekawy ustęp, który prof. B. poświęca Kaszubom. Czy słuszny jest jego sąd?

Słuszność ma B. tylko co do niektórych punktów, mianowicie:

1. Podana charakterystyka ludności kaszubskiej pod względem ekonomicznym jest, zdaniem moim, słuszną.

2. Słusznie twierdzi B., że względy ekonomiczne rozstrzygnęły ową drażliwą kwestyę językową. Zresztą brak tutaj pewnego dopo-

wiedzenia. Ludność kaszubska jako taka w owym sporze językowym udziału wcale nie brała. Nic ją to nie obchodziło, czy Ramułt lub ktoś inny ją samodzielnym ludem mianował, lub rząd pruski ją za lud niepolski chciał uważać; — faktycznym postępowaniem swoim interesowane strony zawsze kłam zadawały owym hasłaśliwym teoretykom. Lecz niesłusznem jest twierdzenie, jakoby owa polska „Bauernrepublik" rozmyślnie kładła nacisk na sprawę ekonomiczną na Kaszubach, by przez to sprawę teoretyczno-językową ubić. Sprawa językowa w sprawie polskiej ekonomicznej na Kaszubach nigdy nie wchodziła w grę, ani wchodzić będzie.

3. Historyczny pochód organizacyi spółkowej polskiej na Kaszubach prof. B. dobrze rysuje, lecz myli się w ocenie czynników, które na genezę owych instytucyi wpłynęły.

Zresztą prof. B. stosunków ekonomicznych na Kaszubach, mianowicie stosunku sprawy polskiej na Kaszubach do psychiki tej ludności, dobrze nie zna, albo ocenia po swojemu. Że nie zna faktycznych stosunków ekonomicznych o tem świadczy, to,

a) że Spółki w Pelplinie i Starogardzie uważa za kaszubskie i przypisuje im ważną rolę w akcyi podbojowej dla Kaszub,

b) że powiada, jakoby banki w Brusach i Czersku były założone z wyraźną tendencyą prowadzenia akcyi podbojowej na Kaszubach. Nic takiego. Banki owe ani chciały ani mogły coś podobnego zrobić. Geneza banków owych jest zupełnie inna. Powstały à conto nienormalnych stosunków lichwiarskich, jakie panowały tutaj wskutek zniesienia prawnej zapory lichwiarskiej (co trwało ca. 1867—1886),

c) że dalszego pochodu organizacyi spółkowej, mianowicie na północnych Kaszubach, nie uwzględnia, co by był niezawodnie, wiedząc o tym, uczynił, gdyż to woda na jego młyn.

Jego rysunek struktury organizacyi spółkowej na Kaszubach wychodzi na to, żeby wykazać, że Kaszuby stanowią dzisiaj ogniwo w owym łańcuchu, który prof. B. nazywa „polnische Bauernrepublik", że owa rzeczpospolita włościańska mimo, że jest organizacyą zarobkową, ekonomiczną, jest formą narodowościową ludności polskiej, dającej jej możność uważania się jako osobne „państwo" w państwie pruskim. To jest tendencya tej książki: wykazać, że owe formy organizacyi ekonomicznych polskich są także formami politycznymi.

Janowicz.

Dwa nieznane źródła dotyczące Kaszub.

W bibliotece Raczyńskich w Poznaniu wskazano mi dwie rzeczy dotyczące Kaszub, a dotychczas wcale nieznane: 1) Inwentarz starostwa kościerzyńskiego, 2) wilkierz starostwa Puckiego.

Pierwsza jest rękopisem, oprawnym w formie książki in folio, zawiera stron zapisanych 113., na początku i końcu karta próżna. Tytuł wypisany na pierwszej karcie brzmi:

„Inwentarz starostwa kościerzyńskiego Jego Mości Panu Jakubowi Theodorowi Trembeckiemu pisarzowi skarbowemu Ziem Pruskich", w trzyletnią arendę od św. Jana anni 1686 do takiegoż święta anni 1689 inclusive rachując, podanego, porządnie spisany".

Sygnatura rękopisu: II, k. a. 8 (Originalmanuskript). Zapewne dziwnym zbiegiem okoliczności dostała się ta książka z archiwum starościńskiego tu do Poznania: habent sua fata libelli. Rękopis zawiera nietylko spis inwentarza starostwa, lecz też cały szereg dokumentów (odpisy lub tłumaczenia), dotyczących dóbr i włości starościńskich i osiadłych na nich gburów. Oto treść, jaką rękopis sam na ostatniej karcie podaje:

*) Zachowuję pisownię oryginalną, lecz z tym wyjątkiem, że jedynie tytuły pisze dużą literą. Pisarz sam w pisowni nie był konsekwentny.

---

*) w teksie zachodzi też pisownia Bieprznicki,

To jest tresć. Pisownia jest podobna do tej, jaką napotykamy w wizytacyach kościelnych np. Szembeka; — lecz pisarz nie był wcale konsekwentny. O ile na podstawie jedynie pobieżnego przejrzenia tego manuskryptu sądzić sobie pozwalam, uważam, że w kwestyi zbadania historycznego powstania i rozwoju stanu gburskiego na terenie dawniejszego starostwa kościerskiego manuskrypt ten dostarczy dosyć materyału. Ale i pod względem językowym i topograficznym jest on ciekawy i bardzo wartościowy, a mianowicie

*) w tekscię też Vszków, czy to przydech?

część od strony 107 i. n. Zestawione są tutaj nazwy wsi i jezior starostwa, które, o ile dzisiaj istnieją i jakie noszą nazwy, stwierdzić byłoby rzeczą ciekawą; przy opisie porządku rybackiego napotykamy cały szereg wyrazów i zwrotów technicznych rybackich (np. rukować niewód — rukawne), których język nasz literacki nie zna, a gwara kaszubska też po największej części już zarzuciła. A mianowicie pod względem kulturalno-historycznym ustęp ten bardzo ważny. Życzyć jedynie trzeba, żeby ważne to źródło jak najrychlej oddrukowano, — ewentualnie w „Fontes". Może znajdzie się życzliwa dłoń, która zajmie się przepisaniem manuskryptu.

2. Drugą rzeczą jest wilkierz starostwa Puckiego. Właściwy tytuł brzmi: „Der Putziger Starostey verodnete Willkühr. Gedruckt im Jahre 1767". Stron drukowanych 3—44 in folio, szwabachą. Ciekawą i wprost uderzającą jest rzeczą, że to roku 1767 polski starosta Ignacy Przebendowski *) wydał dla ludzi swoich wilkierz, sporządzony w języku niemieckim. Z tego wnioskować trzeba, że znaczna suma niemców siedzieć musiała na włościach starościńskich. Z innego źródła wiemy, że pewne parafie powiatu puckiego rzeczywiście wyłącznie lub znaczniej były zniemczone za czasów polskich niż dzisiaj. — Wilkierz ten, zdaje się, był dotychczas nieznany, gdyż ks. Kujot, który swego czasu w „Fontes" wydał i komentował 3 mało znane wilkierze pomorskie, zaznacza, że znane są dotychczas cztery; o wilkierzu starostwa puckiego nic nie wspomina. Treść i układ wilkierza odpowiada zupełnie typowi wilkierzy innych. Zawiera lokalne prawo zwyczajowe i policyjne. Ma jednakowoż pewną wartość kulturalno-historyczną. Znajdujemy tutaj np. kary dla czeladzi, zbiegającej ze starostwa, a szukającej służby w Gdańsku — wzmiankę o istnieniu starościńskiej fabryki „okrasy", z zastrzeżeniem, że nikomu w starostwie pod karą nie wolno wyrabiać okrasy, lecz sprowadzać ją trzeba z tejże fabryki. Są przepisy określające, kiedy i pod jakimi warunkami wolno w lasach obcinać brzózki dla wyrobu mioteł i biczysek (przemysł domowy); ciekawy przepis, żeby gospodarze nie wysypywali popiołu na śmietnisko, lecz odstawiali za pewnym wynagrodzeniem do zamku, — rozporządzenie, żeby każdy gospodarz co rok zasadził 10 drzew owocowych — a więc nie jedynie wielki kurfirszt jest patronem ogrodnictwa — i t. p. rzeczy.

Janowicz.

*) Rodzina Przebendowskich obok Weyherów w historyi północnych Kaszub wielką odgrywała rolę za rządów polskich w 18. wieku.

Polski historyk kaszubszczyzny w XIII. stuleciu.

Feliks Łojko.

Rozbiory polityczne państwa polskiego nie sprowadziły żadnego zastoju w dziedzinie badań naukowych, owszem wywarły one poniekąd wpływ dodatni, wywołując ożywiony ruch na polu badań historyi polskiej. Ówcześni historycy nię zamykali się w kole polskich dziejów, ale zwracali także swą uwagę na historyę pobratymczych ludów słowiańskich, zwłaszcza na początkowe dzieje słowiańszczyzny. Do najpracowitszych pisarzy w tym zakresie zaliczyć należy Feliksa Łojkę, (1717—1779). Rękopisy uczonych i ważnych jego prac, dotyczących historyi i ekonomii, a dotychczas niewydanych, znajdowały się w liczbie podobno 69 tomów w bibliotece Czackiego. Po śmierci Czackiego część ich powędrowała do Petersburga, a reszta szczęśliwym losem dostała się do puławskiej biblioteki Czartoryskich, skąd później przewieziono je do biblioteki Czartoryskich w Krakowie, gdzie się obecnie znajdują.

Między tymi różnorodnej treści fascykułami znajduje się kilka rękopisów, poświęconych specyalnie ziemi pomorskiej i kaszubskiej.

Ręk. nr. 1110 p. t. „Miasta pruskie. Tom I. Gdańsk“ obejmuje zbiór przywilejów i nadań miasta Gdańska, począwszy od 1528 r., opisuje spory graniczne, kłótnie religijne, sejmiki itp.

Ręk. nr. 1111. p. t. „Miasta pruskie. Tom II.“ przedstawia spory religijne w Toruniu i Gdańsku, różne przywileje i sprawy sądownicze.

Ręk. nr. 1112. Toż. Tom III. opisuje stosunki handlowe i ustawy celne w miastach pruskich, a szczególniej w Toruniu i Gdańsku.

Ręk. nr. 1120 p. t. „Zbiór aktów względem Prus“, podaje historyczne wiadomości, dotyczące pruskich krajów, województwa Pomorskiego, Chełmińskiego i ziemi Michałowskiej, województwa Malborskiego i biskupstwa warmińskiego, wreszcie samych miast Malborga i Królewca.

Ręk. nr. 1125. „Pomerania i Gdańsk“. Treść: O Pomeranii; Pomerania dostaje się w podziale różnym książętom krwi królów panujących w Polsce; O Pomeranii polskiej i stolpeńskiej; O Gdańsku i jego przywilejach.

Ręk. nr. 1126 p. t. „O Slawonach“ treść jest następująca: I. Wypisy z różnych autorów o Pomeranii; II. O Prusiech; III. O

Slawonach; IV. O ziemi pomorskiej, jej książętach, prawach i zwyczajach; V. O Slawonach; VI. O stolpeńskiej Pomeranii; VII. O Pomeranii, Slawonach i Kaszubach najdawniejszych autorów twierdzenia; czynności ich książąt; VIII. O mniemanych prawach do tej ziemi króla pruskiego; IX. O Pomeranii stetyńskiej, czyli nad Odrą leżącej. X. O Pomeranii; XI. Cały kraj nadmorski między Odrą i Wisłą należał do Polski w X., XI. i XII. w; XII. Mniemane prawa Rzeszy niemieckiej do Pomorza; XIII. O ziemi pomorskiej w XII. wieku.

W powyższych rękopisach znaleść może zawodowy specyalista niejedną ciekawą wiadomość, dlatego uważałem za pożyteczne zwrócić na ich treść uwagę. *Edmund Kołodziejczyk.*

Pieśń kaszubska.

Poznawszy dotąd zaledwie w jednej okolicy znaczną ilość pieśni kaszubskich, nie uważałem siebie za miarodajną osobę do rozpisywania się nad tą sprawą na łamach Gryfa. Zniewala mnie do tego wszelako tomik poezyi Wosia Budzysza, który wyszedł niedawno z druku p. n. „Nowotne spiewe“.

Wprowadzając po raz pierwszy w rytmikę utworów kaszubskich akcent południowo-kaszubski, odmawia autor wspomianego zbioru w swojej przedmowie pieśni kaszubskiej ludowej charakteru kaszubskiego i to na podstawie odmiennego od ludowego narzecza akcentowania.

Mianowicie pisze on: „To co zwykle za pieśń ludową (kaszubską) dzisiaj uchodzi n. p. t. zw. *frantówci,* jest nią tylko po części. Są to pieśni ludowe polskie, pochodzące po największej części pierwotnie z Kociewia. Charakter pieśni ludowej kaszubskiej mają jedynie owe krótkie przyśpiewki do tańca lub gry o dwuch lub najwyżej o czterech wierszach jak np. Lipa, lipa, lipaneczka... i t. d. Wyraźne piętno kaszubskie nosi także frantówka: Zelona łączka, modry kwiat. Na podstawie tego materyału wykazać można, że tak w rytmice wiersza jako i melodyi to instynkt ludowy starał się koniecznie akcent swojski zaznaczyć“.

Szanownemu Autorowi, nie chcąc bynajmniej zwalczać jego teoryi zastosowania akcentuacyi kaszubskiej w utworach pisanych, w narzeczu

kaszubskiem, której nawet jestem zwolennikiem, zwracam przedewszystkiem uwagę na to, że lud tak przy deklamacyi (choć tej nigdy nie używa, a nawet chcąc spisującemu tekst podać, ucieka się do śpiewu, gdyż inaczej zwykle przy dyktandzie wątek traci) jak i przy śpiewie zgoła się nie troszczy o akcent. Kładł on nacisk tak samo na pierwszą jak na przedostatnią lub ostatnią zgłoskę, bez wszelkiej reguły, o ile to odpowiadało taktowi i melodyi. I to nietylko lud kaszubski, ale wyrwać lada piosenkę ludową z jakiejbądź dzielnicy Polski a spostrzeżemy to samo. A nawet nietylko przy piosenkach światowych, ale i pieśniach kościelnych. Mianowicie dziwi mnie, że Autor swoje zdania uzasadnia piosenką, w której, co do akcentu, najwięcej widzę cech kociewskich. Bo deklamując ów przytoczony przyśpiewek lipa, lipa, lipaneczka można przy ostaniem słowie (a o to tylko chodzić może) tak samo akcent nałożyć na pierwszą jak i na przedostatnią, podczas gdy przeważnie przy wszystkich, podanych przeze mnie w Gryfie piosenkach tego bez uszczerbku dla rytmu uczynić nie można, a przynajmniej tylko w bardzo mało miejscach, np. przy *Ma*mulo moja, W *ze*lonym gaju i t. d.

Również druga przytoczona piosenka „Zelona łączka i t. d.“ niczego w tym względzie nie dowodzi, gdyż zachodzi w niej obok akcentu kaszubskiego także akcent polski. A oprócz tego istnieje w pieśni ludowej polskiej piosenka podobna do przytoczonej frantówki kaszubskiej „Zielona ruta, jałowiec“, która za pomocą śpiewników polskich na Kaszubach się rozpowszechniła i śpiewana jest na tę samą melodyę, co powyższa, a oprócz tego posiada ten sam rytm.

A zatem takim argumentem nie można piosenkom kaszubskim udowodnić ich niecharakteru kaszubskiego. Lud kaszubski używa do wyrażenia swych uczuć wznioślejszych tak przy modlitwie, śpiewie i popisach oratorskich jak n. p. raczbach (oracyach) weselnych, pogrzebowych i t. d. języka tak zwanego kościelnego, jak to już w nrze. 3. Gryfa r. 1909 str. 154 podano. W swojskiem narzeczu lud nasz układał tylko krótkie (często protackie) wiersze, reguły gospodarcze, przepowiednie pogody i t. d. Że tak było, liczne są dowody.

Osobiście znałem starszego rodowitego Kaszubę, ledwo umiejącego czytać na książce do nabożeństwa i śpiewniku, który sobie swoje wiejskie rymy układał w tak już nazwanym języku kościel-

nym kaszubskim, choć zwykle nie „polaszył“ ani poprawnie po polsku ani po kociewsku nie umiał.

Oczywiście, że dużo jest pokrewieństwa pieśni kaszubskiej z piosnką ludową polską. Jest to łatwo zrozumiałem. Pieśń ta nie powstała w dobie dzisiejszej. Śpiewano ją kiedyś, jak twierdzi Zygmunt Gloger w „Pieśniach ludu polskiego“, nietylko w nizkich chatach, ale i po licznych drobnych dworach szaraczkowej szlachty jak i w wspaniałych pałacach magnackich *). Wyrugowała ją stąd sztuka drukarska; najpierw z pałacu a potem i z dworu. Ostała się tylko u progów nieznającego pisanego i drukowanego słowa wieśniaka — chłopa, u którego niestety również coraz bardziej traci na znaczeniu i powadze. — Oczywiście, że plemię kaszubskie, mające tyle pokrewnych właściwości i z innemi plemionami polskiemi, pokrewieństwo to zaznaczyło także i w pięśni. I ztąd tyle w kaszubskich piosenkach podobieństwa do śpiewek ludowych polskich.

Wcale mi się jednak wierzyć nie chce, by piosenki te (frantówki) pochodzić miały pierwotnie z Kociewa. Jak bowiem wiadomo, gwara kociewska, powstała niewątpliwie z połączenia czystej polszczyzny z kaszubszczyzną, ma pewne odmienne właściwości od polskiego języka **). I tak mówią przy starej Kiszewie *żałty* ***), przy Zblewie *wiam* (wiem). Tych idiotyzmów kociewskich w frantówkach nie zauważyłem, o ile zaś pierwotność tych stwierdzić było można, oczywiście uważałem je jako kociewskie.

Śpiewał cały naród polski od Tatrów aż do Bałtyku a śpiewacy gminni, stare „dziady“ z piosenką chodzili od wsi do wsi, po odpustach i jamarkach, weselach i pogrzebach i pieśń śpiewaną, ongi, gdzieś w zapadłej stronie roznosili go całej Polsce.

A jednak pieśń kaszubska ma dużo pewnej odmiennej charakterystyki, tak w treści jak i w melodyi, tchnącej większą powagą i głęboką melancholią. Nawet każda wioska ma swoje odmienne pieśni. Dziś, gdzie znamy zaledwie jej drobne cząstki, przy częstej przemianie mieszkańców, wędrówek w daleki świat, trudno to oznaczyć; zdoła to tylko znawca zżyty z nią od dziecka.

---

*) A może też ona w tych dwuch ostatnich miejscach ma główne swoje miejsce powstania.

**) Wobec tego przedewszystkiem zwracam uwagę na to, że gwara kociewska jest o wiele późniejszą.

***) „Polaszący Kaszuba też mówi „żałty“.

Już to samo, że Kaszubi piosenkom nadali swojską rodzimą nazwę *frantówek* (w północnych Kaszubach *szętoporek*), świadczy wymównie o tem, że pieśń w ich życiu bardzo ważny stanowiła czynnik. I tak była istotnie. W długie zimowe wieczory zbierali się ludzie młodzi i starzy do jednego z gościnnych gospodarzy i tam, nieznając ani gazet ani książek, opowiadaniem bajek i śpiewaniem frantówek przy rozpalonym kominku skracali sobie czas. Ślady po tem i dzisiaj jeszcze tu i owdzie się znajdą (gdzie niema karczem). Ale później kościół wystąpił przeciwko temu zwyczajowi, z powodu rzekomych przy tem zachodzących nadużyć i piętnując śpiewanie frantówek grzechem a wciskując ludowi kantyczki i wielkie śpiewniki kościelne, zamknął rodzimą pieśń w nieotworzone dotąd grobówce.

Jakkokolwiek pod jednym względem było to korzystnem o tyle, że lud się uczył na owych śpiewnikach czytać, to z drugiej strony zanik pieśni jest ludowej dla nas ogromną stratą.

Ale i dzisiaj zbyt mało się zajmujemy tą gałęzią niepisanej literatury naszej. Wszyscy badacze kaszubszczyzny twierdzą, że: Pomerania non cantat, a jednak to, cośmy w Gryfie podali, jest tylko nieznacznym procentem tego, co by jeszcze dzisiaj zebrać się dało. Niestety z żalem tu powiedzieć trzeba, że obcy, Niemcy, daleko więcej pod tym względem uczynili. I tak znam pewną osobistość, która w kilku sąsiadujących ze sobą wioskach zebrała w krótkim czasie blisko 200 piosnek.

Jestto nowym dowodem na to, że zdanie o nieśpiewności Kaszubów jest grubo błędnem, tem więcej, że piosenki owe pochodzą z północnych Kaszub z nad brzegu Bałtyku.

W końcu zaś jeszcze zaznaczam, że zachodzi wielka wątpliwość, czy akcent w narzeczu kaszubskiem zawsze te same cechy zachowywał, jak je dzisiaj znamy. Mianowicie zauważyć się daje, że akcent ten odbywa stale swoją wędrówkę z południowych Kaszub ku północy. Spostrzedz to można dziś mianowicie w południowej części powiatu kartuzkiego.

Czyż wobec tego wyciąganie z niego jakiegoś pewnego wniosku wogóle nie jest conajmniej bardzo przedwczesnem? *Sędzicki.*

Bajki kaszubskie.

O srodzim złodzeju.

Gospodarzyle so matka z synem. Ale beła u nich wielgo bieda. Kureszce jim ostała le jedna koża. Tak syn rzek:

— Matko, jo tero zaszlachtuję tę koze, i będzema so dobrze jesc. A jak ję zjema, tej jo pudę za złodzeja. Może nom tej pudze lepij. —

Zrobieł, jak mówieł. Wząn, zabieł kozę i ję upiek, a skórę powieseł na płoce.

Na nij on sę chcoł złodzejstwa uczec.

Tak zebuł sę często nadzi i puszczoł sę do nyj skóre, oglądając sę na wszetci strone, cze go nicht nie widzy. I zjął ję z tego płotu, niewidzany przez nikogo.

— Aha! — rzek sobie. — To jo dobrze ukrodem! —

Ale wzął i probowoł drudzi roz. Zawieseł znowu skorę na płoce i ku nij sę puszczo. I znowu mu sę udało wząc ję tak, że nicht go niewidzoł.

— Dobrzem ukrod! — rzek. — Będze ze mnie dobry złodzyj! —

Tak wzął i trzecy roz próbowac. Ale ciej prawie sę zabieroł do kozyj skóre, tej chtos na niego zawołoł:

— Stuj, co te tam robisz? —

Złodzyj sę obezdrzoł i widzoł pana, sedzącygo na koniu. Odrzek mu więc:

— Jo sę uczę za złodzeja! —

Tak pon mu odrzek:

— Ciej tak, to jo cy dom 100 talarów i tego konia, na chternym jo jeżdżę, żeli te mnie go ze stani wekradniesz dzys w noce.

— Niech tak będze! — rzek złodzyj.

Ten pon ale na noc postawieł w stani dwuch parobków, żebe czotowele, a trzecymu kozoł sadnąc na konia i tak noc przesedzec. Mesloł so, że tacim sposobem złodzyj w żecu konia nie wekradnie.

Ale złodzyj wzął sę przesztelowoł za babę i zabroł ze sobą sznapsu, w chternym beło tak cos zaprawiony, że chto wepieł. muszoł usnąc.

Tak w noce przechodzy on jako baba do chlewa, trzęse sę od zeme i mówi;

— Dobry ludze! Wpuscztaż mnie tu choc na chwilkę do chlewa, co sę ugrzeję, bo jem przezebło i zmokło, a na dworze je deszcz i zema. —

Tak ony parobce, widząc babę, wpuscyle ję do stani. Ona zos rzekła:

— Jo tu mom kąsyczk sznapsu, barzo go mało, ale za to, że wa mielista litosc ze mną, za to jo sę z nim podzelę z wami. — Ale ten złodzyj le robieł, jakbe pieł, ale nic nie upieł i butelkę podoł dalij. A parobce so wepile po jednym.

Trwało niedługo, a usnęle wszesce, krom złodzeja. Tak złodzyj zesadzeł parobka z konia i położeł go w sano za rofę, a som weprowadzeł konia, sod na niego i pojachoł do dom.

Na drudzi dzeń pon widzoł, co sę stało. Ale nick mu nie pomogło, le muszoł złodzejowi dac sto talarów i konia mu ostawic.

Tak złodzyj rzek do matci:

— Wejcele, matko, to złodzystwo sę opłoco dobrze. Mom konia i sto talarów. Tero jedzma i pijma! —

Ale nen pon przemeszliwoł, jakbe złodzeja uchwecec. Więc rzek do niego:

— Te jes dobry złodzyj. Ale drudzi roz cy sę nie udo. Jo ce dom jesz 100 talarów, ciej te mnie moich psów wekradniesz. —

Mesloł so ale, żebe złodzyj tego nie dokozoł, bo mnioł dwuch psów barzo złych.

Tak złodzyj uszeł so wieldzi mniech. A ciej noc nadeszła, szed z tym mniechem prosto na oborę i przetrzymoł mniech przed durę w budze, gdze te pse leżałe. Tej zaczęn cijem klepac w budę. Tak pse welecałe z legowiska prosto w mniech, a złodzyj wzął, zawiązoł mniech z góre, wząn go na plece i szed. Reno on poszed do pana i mu oddoł jego pse w mniechu. Tak pon mu muszoł znowu sto talarów dac.

To ju tero gorzeło tego pana. Ale on meszloł mu zadac jesz więcyj sztuk. Tak on mówicł do złodzeja:

— Jo mom dwie dzewci. Żeli te z pod nich w noce ukradniesz łożko, tej jo będę cę uwożoł za nowiększygo złodzeja i ce dom znowu sto talorów. —

Jak przeszła noc, tej złodzyj so weszukoł mały prosątko, omeł je, obuł mu koszulę i szed do komore, chdze te dzewci spałe. Tam on położeł nó prosątko pomiedze nich w łożko i ucek.

Za chwilę ale to prosątko zaczęno wierzgac i kwiczec, jaż

jedna z nych dzewk sę obudzeła. A że beło cemno, to meslała że to dzecko je, i zbudzeła drugą dzewkę, wołając:

— Te mosz dzecko! —

Tak ta drugo sę zbudzeła i srodze werzasła.

— To nie je moje, ale twoje! —

— Nie to je twoje! —

Tak sę zaczęnie dzewci kłócec, jaż wzęłe sę i ucekłe, bo żodna sę przeznac nie chcała.

Jak dzewci ucekłe, te złodzyj, chteren pilowoł prze oknie przeszed sobie pięknie, wzął łóżko a reno je zanios do pana. Ten mu muszoł znowu sto talarów dac. I mu je też doł.

Tak on mu ale rzek:

— Jednyj sztuci te nie potrafisz. Ciej te moij kobiece w noce koszulę z cała ukradniesz, tej te będzesz złodzyj nad złodzejami! —

— To jo zrobię! — rzek złodzyj.

Ale pon na noc wszetci okna i wszetci dwierze dobrze zamknął, a tej położeł sę spac.

Tak w noce złodzyj podkopoł so pod zwelą durę i wloz przez nię do jizbe, w chternyj ten pon i jego żona spele. Mnioł ale młodze prze sobie i weloł je w łóżko, a tej chyże sę schowoł pod łóżko.

Za chwilę pon sę obudzeł i jego żona, a cały łożko beło pełno młodzy, bo te zaczęłe od cepła robic. Tak niewiedzele so rade, le kożdy zebuło koszulę i wzęło swieżą i oblekło. A te mokry koszule cesnęli pod łożko.

Na to czekoł leno złodzyj. Wzął koszulę pani i weloz przez durę, a reno przenios panu koszulę jego kobiete. Chcąc niechcąc pon mu muszoł znowu dac sto talarów.

Tero ju pon niewiedzoł, co sobie począc, ale jesz na jednę probę chcoł złodzeja westawic. Więc rzek mu:

— Ciej te moij żonie pierscyn złoty z jij palca ukradniesz, tej ju dom ce poku. —

— Niech i tak będze! — odrzek złodzyj.

Ale pon znowu zamk wszetci okna i dwierze. A prze łóżku postawieł nabitą flińtę.

Złodzyj ale szed na smętorz i wekopoł so trupa. Tego on wząn na plece i zanios go jaż przed okno tego pana i tam go tak postawieł, że on prawie patrzeł w jizbę. A som sę schowoł.

Ale pon nie społ i coraz wezeroł, cze złodzyj nie przyńdze,

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń.

Cała strona *28 mr.*, ½ strony *15 mr.*, ¼ strony *9 mr.* Wiersz petytowy łamany *30 fen.*

Przy częstszem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

Ponieważ „Gryf“ rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone obiecują skutek!

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń.

Cała strona *28 mr.*, ½ strony *15 mr.*, ¼ strony *9 mr.* Wiersz petytowy łamany *30 fen.*

Przy częstszem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

Ponieważ „Gryf" rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone obiecują skutek!

Tak uzdrzoł on i tego trupa za oknem, a meszląc, że to on złodzyj, rzek do sebie:

— Aha, tam on ju je i do jizbe zaglądo! —

Nie namyszlając sę długo, wząn tedę nabitą flińtę, wemierzeł i strzeleł w niego. A trup sę obaleł.

Tero ale panu sę strach zrobieło i on rzek do swoij kobiete:

— Będze zle! Jo w tego złodzeja strzeleł i go zabieł. Muszę jisc i go chdze kryjamko pochowac, bobe mnie mogle srodze ukarac. —

Wstoł więc i otworzeł dwierze i szed trupa pochowac. Tymczasem ale złodzyj wloz bez dwierze i, udając głos pana, rzek do jego kobiete, chterna go w cemnice nie poznała:

— To tak je, jakbe on beł i jakbe on niebeł. Może jo tego prawdzywygo złodzeja nie zastrzeleł, a on może jesz przyńdz, póci jo jidę precz. Lepij dejle ten pierscyn złoty z twygo palca mnie, tej on go żodną miarą nie dostanie! —

Tak pani, meszląc że to som pon, dała mu pierscyń. Złodzyj ale go wząn i szed.

Reno on przeszed z pierscyniem do pana. Tak ten ju go więcyj probowac nie chcoł, bo widzoł, że on umnie swoje rzemiosło z gruńtu.

Sąsadowoł ale z onym panem mniemiecci ksądz, chteren sę z niego wjedno wesmniewoł, że on sę przez tego złodzeja doł tak okradac. Tak ten pon sę chcoł kąsk na nim zemscec za jego wesmiewani, i rzek do tego złodzeja:

— Te jes złodzyj, jacigo swiat nie znaje. Ale tego mniemieccigo księdza tebes nie wekrod. —

Ale złodzyj odrzek:

— Jo go wekradnę, a on mnie jesz dobrą wolą do swoje pinię dze! —

I szed. Nachwytoł so wiele reków, zanios je do koscoła i tam jim w szczepce zatchoł swiece, a jak sę zrobieło cemno, tej on je zapoleł. Tej wzął biołą płachtę na sę i szed tak do nygo księdza.

Ten zdrzoł przez okno i sę dzewieł, że w koscele je wid. Barżyj on sę ale zdzewieł, ciej wloz do niego złodzyj w biołyj płachte i rzek:

— Jo jem anioł Gabryel! Jo mom waju za waju dobry uczynci do nieba wząc. Wej, w koscele sę na tę jitańcyą wszesci swiece same pozapolełe! —

Tak nen ksądz mu uwierzeł.

Mnioł ale złodzyj ze sobą duży mniech, w ten on mu kozoł wlesc, bo mówieł, że długo je jesz droga, muszą jisc przez piekło i przez czyszczec, jaż do nieba przyńdą. Kozoł też so wszetci pinędze na drogę dac. Ksądz mu doł wszetci piniędze, tej wloz w mniech, a złodzyj z nim szed. Nie szed z nim ale do nieba, le na pole. Jak przeszed do wieldzigo kamynia, tej on mocko miechem o nen kam uderzeł i rzek:

— Tu je piekło! —

Za chwilę przeszle do dużygo buka. Tu złodzyj znow klasnął porę razy miechem o tego dęba i rzek:

— Tu je czyszczec. Tero ju wnetk będzema w niebie! —

Tej szed dalij, jaż przeszed do suchyj chujci. Tam on miech z tym miemiéccim ksędzem powieseł na suchą gałąz i go tak ostawieł i rzek: Tu je niebo! — Tej szed precz.

Stąd gô ludze na drudzi dzen zdjęle. Ale złodzyj mnioł wiele piniędzy i stoł sę wieldzim panem, a ciej tymczasem nie umar, to żyje jesz dzys dzeń.

O parobku i panu, co sę gorzec nimniele.

Jeden parobk szed po służbę. Tak potkoł on sę z jednym panem, chteren sę go spytoł:

— A chdze te jidzesz? —

— Jo jidę służbe szukac! — odrzek parobk.

— Ciej tak, — rzek nen pon, — to jo cę urządzę, i będzesz mnioł u mnie barzo dobrze. Będzesz futrowoł kobełę i osła i po drewka do lasa jeżdżoł. Za to jo ce dobrze zapłacę. A twoja roczezna będze, ciej będze kukowka kukała. Le jeden warunk jo mom: te nigde sę na mnie nimuszysz gorzec. Skorno te sę będzesz na mnie gorzeł, to umowa nasza sę kuńczy i jo cę wepędze, ale przedtym jesz usze cy oberżnę. —

Na to odrzek parobk:

— Czymu jo sę mom na pana gorzec, ciej jo będę mnioł letką robotę i dobrą zapłatę. Jo sę zgodzom. —

— No, tej poj ze mną! — rzek pon. A niebeł to pon, jak jinszy ludze, le czarownik, a to jego miescy beło zaklęty. Ale parobk nick o tym niewiedzoł, bo beł barzo głupy.

Jak oni przeszle na to gospodarstwo, tej ten pon go zaprowadzeł do stani, chdze stojała kobeła i oseł. Tej on do niego rzek:

— Tego osła te będzesz futrowoł dobrze, i dosz mu wiele owsa. Ale tyj kobele te będzesz dowoł ten gnuj z pod tego osła do żercu! —

Parobk tak zrobieł.

Na drudzi dzen pon mu kozoł zaprząsc kobełę i osła w woz i jachac po drewka do lasa.

— Naladujesz duży woz, a dosz tyj kobele krótszy kunc. A bij ję, co le możesz. —

Parobk obiecoł tak zrobic. Ten pon ale mnioł jesz jednygo psa, tego wołele: Piotruszka. Nen Piotruszka bieg z parobciem razem do lasa. Tam nen parobk naladowoł wieldzi woz drewków, doł kobele krótszy kuńc a pode drogą bieł ję, jak mu pon nakozoł. Pies Piotruszka biegoł z nim, a ciej oni przejechale na oborę, tej Piotruszka szed i wszetko wejod, swoje i parobkowe, póci on weprzągoł. Jak parobk chcoł głodny sadnąc do obiadu, tej miska beła próżno.

Tak ten pon do niego przestąpieł i rzek:

— Te sę wiera na mnie gorzysz? —

Tak parobk odrzek:

— Jak jo sę nimom gorzec, ciej jo jem głodny, a nimom nic do jedzeniu. —

Ledwo ten pon to uczuł, tak on wząn oberżnął parobkowi usze i go wegnął precz. Bo tako beła umowa. Tej szed szukac so jinszygo parobka.

Trafieł wnet na chłopoka, co ju mnioł kawał swiata zwiedzony, i pytoł sę, cze on chce do niego jisc w służbę za parobka.

Nen chłopok chcoł.

— Te będzesz mnioł u mnie barzo dobrze, — rzek mu pon. — Będzesz futrowoł kobełę i osła i po drewka do lasa jeżdżoł. Za to jo cy dobrze zapłacę. A twoja roczezna będze, ciej będze kukowka kukała. Le jeden warunk jo mom: Te nigde sę na mnie niemuszysz gorzec. Skorno te sę będzesz na mnie gorzeł, to umowa nasza sę kuńczy a jo cę wepędzę, ale przedtym jesz ce usze oberżnę! —

Na to odrzek nen nowy parobk:

— Niech tak będze. Ale ciej pon sę będze na mnid gorzeł, tej jo panu też usze oberżnę! —

I zgodzyle sę.

Jak oni przeszle na oborę, tej pon nowygo parobka zaprowadzeł do stani i rzek:

— Tego osła te będzesz futrowoł dobrze i dosz mu wiele owsa. Ale tyj kobele te będzesz dowoł gnuj zpod tego osła do żercu! —

Ale parobk nie zrobieł tak, jak mu pon kozoł, bo mu żol beło kobełe. Le doł kobele owsa, a osłu doł słomę z pod nij. Na drudzi dzeń kozoł mu pon zaprząsc i jachac do lasa po drewka, a kobele dac krotszy kuńc i ję barzo bic. A pies Piotruszka bieg z nim.

Jak oni bele w lese, tak ta kobeła przemówieła:

— Parobku, za to, żes te mnioł ze mną mniełoserdzy, to jo cy dom dobrą radę. Wez zaprzęż w moje mniescy psa Piotruszkę i nie weprzęż go doma, jaż sę najesz, bo on be cy wszetko zjod. —

Parobk tak zrobieł. Naladowoł dużą forę, a zaprząg Piotruszkę i osła, a kobełę do woza przewiązoł. A ciej przejachoł na oborę, tej nieweprząg Piotruszkę, jaż sę som najod.

Tak po obiedze przeszed do niego pon i sę pytoł:

— Te sę wiera na mnie gorzysz? —

— Czymu jo sę mom gorzec, ciej mnie je dobrze? — odrzek parobk. — A pon sę na mnie nie gorzy?

— Nie! — odrzek pon. I beł z nowym parobcim barzo kuńtant, tak, że mu poddoł cały gospodarstwo.

I przeszed czas, że ten pon muszoł na sztere niedzele jachac precz. Tak on rzek do parobka:

— Jo jadę precz i przejadę do dom jaż za cztere niedzele. Tymczasem jo ce wszestko poddaję. Doglądej gospodarstwa i obore, jak nolepij możesz. Ochędoż i oprzątnij wszetko. A ciej ju będę za cztere tygodnie mnioł wracac, tej jidz do owczarni i tę owcę zarżnij, chterną na ce wezdrzy, ciej dwierze otworzysz. Ugotuj ję dobrze i przepraw piotruszką. A dzece moje też opatrz i ochędoż, tak, cobe wszetko beło w porządku, ciej przyńdę do dom. —

Tej ten pon ujachoł. A parobk ostoł i gospodarzeł. Ale kobele doł dobrze źrec owsa, a osłu doł słomę z gnoju, i jich oboje z psem Piotruszką zaprzągoł do woza.

Jak cztere niedzele minęłe, tej szed do owczarni. A jak otworzeł dwierze, tej wszetci owce podług swyj noture na niego wezdrzałe. Tak on zarżnął decht wszesci i cesnął mnięso w koceł i gotowoł. Nie zaboczeł też o piotruszce, le wząn psa Piotruszkę, zabieł go i cesnął do kotła, be jodło przeprawic. Tej usmierceł dzece tego pana, a usmiercywsze je, wepusceł jim wątpie i flaci, opłokoł i położeł w łóżka. Tej podpoleł oborę i wemiot popiołe.

Jak pon przeszed do dom, tej parobk do niego rzek:

— Jo wszetko zrobieł, jak mnie pon kozoł. Zabiełem owce, bo wszetci na mnie sę obezdrzałe, ciej żem odemk chlew. Przeprawiełem jodło Piotruszką, chternygom zabieł. Dzecem też uprzątnął. Leżą w łóżkach. A oboręm ogniem decht często wechędożeł. Wszetko jak mnie pon kozoł. —

Ale pon sę werzas i nick nie odrzek. Tak parobk sę go pyto:

— A wiera pon sę na mnie gorzy? —

— Jak jo sę nimom gorzec, ciej te mnie owce i Piotruszkę zabieł, oborę spoleł i dzece usmierceł? — odrzek pon.

Tak parobk wzął i mu chyże usze oberżnął i wepędzeł go precz.

Ale białka tego pana, jak widzała, co sę dzeje, owinęła sę w płachtę, wlazła na drzewo i zaczęła kukac, cobe parobkowi wekukac roczeznę. Ale parobk wząn chyże nabitą flintę, wemierzeł i rzek:

— W tym zemnym czasu kukowka? To nie je kukowka, le jako ukozka! —

I ję zastrzeleł.

A chlew sę spoleł razem z osłem i kobełą. Ale jak wszetko opadło, tej z tyj kobełe zrobieła sę barzo ładno panna. Bo to beło mniescy zaklęty. A parobk ożeneł sę z ną panną i ostoł na tym gospodarstwie. I dobrze jim sę powodzeło.

Pieśni kaszubskie (Frantówci).

Wysoka góreczka.

Wysoka góreczka, pojdziemy ją skopać,
Kiedy piękny chłopak, jakże go nie kochać?
Wypłynęła rzeka z bystrego jeziora,
Płakała dziewczyna z rana do wieczora.

— Cicho dziewczę nie płacz, bo ty będziesz moja,
Przyniosę ci jabłko z Poleskiego pola. —
Nie przyniosł mi jabłka, ani żadnej wiśni! —
Ach, mój najmilejszy już o innej myśli.

Wyszła na góreczkę, usłyszała dzwony:
Już mój najmilejszy do grobu wieziony.

Niechajże go wiozą, ja żem tego chciała,
Żeby żadna inna pociechy nie miała.

(Rotębark). Pod. *Fr. Sędzicki.*

Świeci słońce w okno moje.

— Świeci słońce w okno moje,
Już odjeżdżam serce moje. —
— Ja wiem dobrze, że odjeżdżasz
I gdzieś inną w swiece so masz. —

Innej nie mam, innej nie chcę,
Tylko ciebie moje serce. —
— Żebym była wpierw skonała,
Niż sę w tobie zakochała. —

— Ty dziewczyno nie życz sobie,
Mnie jest cięźej, niżli tobie.
Tobie cęźko z moim dz...
A mnie cęźko z twym wianeczkiem. —

— A ty myślisz, że się smucę,
Że ty do mnie nie powrócisz? —
Sukienkę so wyplatuję,
Na sali so potańcuję.

A ty na mnie ślepiać będziesz,
Łzami się zalewać bedziesz.
W koło mnie się nie obracaj
I pieniążków nie przetracaj;

Bo to wszystko nadaremnie,
Nie będziesz mieć żonki ze mnie.

(Juszki.) Pod. *Fr. Sędzicki.*

Przyśpiewki.

Moja, Marynko', naucz się robić,
Bo cię nie wezmie żaden królewicz,
Jeno cię wezmie szewiec ubogi,
Będziesz mu nosić skóry do wody.

Ja się do tego nie przyrodziła,
Żebym szewcowi skóry nosiła.

W niedzielę rano przed wschodem słońca,
Pasła dziewczyna konie na łące,
Koniki piją, nóżkami biją,
Uciekaj dziewczę, bo cię zabiją.
Niechaj kopają, niech mnie zabiją,
Cóż tobie do mnie, ty biedny chłopcze.

Idzie chłopiec po mniedzy,
Dziewczę sobie prowadzi — wraz.
Ty, Marynko, ty moja,
Ty masz oczki, jako ja — wraz.

Jak jednego wypijem,
To drugiego nalejem — wraz.

(Rotębark.) Pod. *Fr. Sędzicki.*

Zapomniane wiersze Derdowskiego.

W jednym z przeszłych numerów Gryfa podano wiersz w polskiem brzmieniu p. t.: „Wojkasyn ze Sławoszyna". Znaleziono go w papierach pośmiertnych śp. Danielewskiego i jemu też autorstwo przypisano. Właściwym autorem natomiast jest *Derdowski*, a oryginalny tekst wiersza tego był kaszubski. Oddrukowano go w „Warcie" 1881, str. 3542. *Kołodziejczyk* wspomina o nim w uzupełnieniu do bibliografii kaszubskiej, p. Gryf. 1909, 9. Oto oryginalny tekst tego wiersza;

†

Wojkasyn ze Słowaszena.

(Dr. Floryan Ceynowa.)

Ciej u naju na Kaszubach dzecko zaniemoże,
Idze matka do koscoła przed oblicze Boże,

Idze dali mniedze ludzy od checze do checze,
Wszędze, płacząc, rade szuko, ciej ból serce piecze.

Tobie norod nasz kaszubści, że żes beł z doktory,
Taci biedny beł, żorotny, od weszczerek chory,
Żes po swiece jemu chodzeł od checze do checze
I jak dziod nen swiat przedeptoł, co sę z cijem wlecze.

Ludze, jak zazweczoj ludze, kąsk krącele łbami,
A te chodzeł, serca szukoł *) mniedze Słowianami.
Jeden wzdrygoł remnionami, drudzi łajoł: nara!
Trzecy grepkę wąchoł zdrade: Cebie niesła wiara.

Ciej syn Sławe na twym grobie klęknie, łze weleje,
Twoja wiara i nadzeja w sercu mu zacnieje,
I do dusze sę odezwie brzęk harfe eolści:
Nie ma Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polsci.

J. *Jarosz Derdowski.*

Razem z powyższym wierszem, łaskawie nam nadesłanym, odbieramy od p. *Hozakowskiego w Toruniu* okolicznościowy wiersz *Jarosza Derdowskiego* z r. 1884. Niektóre ustępy czysto prywatnej natury opuszczamy. Wiersz drukowany na różowym, glansowanym papierze, formatu dużej osemki. Na pierwszej stronicy dedykacya: Oracyo pożegnalno dlo Pana Feliksa Czorlińściego na banciecie wieczornym u Mazura w Toruniu w wiliją Zwodzyjosza w roku Pańscim 1884. — Na drugiej stronicy na dole drukarz: J. Buszczyński, Toruń. — Na trzeciej wiersz się rozpoczyna:

Jako z płaczem płynie Wisła do bołtecci fali,
Coroz smętnij, im sę więcy z polsciech stron oddali,
Tak i me dzys ze stropionym narzekąme duchem,
Że sę chwila pożegnanio zbliżo z naszym druchem,
Co Czorlińściech szlachetnego je potomciem rodu,
A lot cilka postępowoł w naszyj redze z przodu;
Co prowadzeł akuratnie nocęższe rachąncie
I dlo banką robieł różne wożne mest sprawąncie,
A doch zawde beł na fleku i w tym wieldzim ruchu
Nie brukowoł sobie robic szepłów na szneptuchu.

---

*) długie „o“ jest oddane w drukowanym tekscie zawsze przez ą.

Bo mo we łbie dużą swiecę, co nigde nie zgasnie,
W cemny noce wszeście gwiozde pokazuje jasnie;
On też nigde, choc o cemku powrocoł od Vossa,
Nie brukowoł so zastawiac szlachetnego nosa,
Boc doch wszelką zdrzy zowadę każdutenci chwile
Bez nogrubsze nawet cegłe i dębowe dyle.
A ciej zaszłe jacie w kase choc nąmniejsze błęde,
On je i bez okulorów poodkrywoł wszęde.
Ale w jednym na Feliksu jednak cęży wina,
Bo mest Pszor i Kulmbachera pijoł u Bonina,
A zazweczoj echt Kaszeba tak brzedciego dręku,
Nigde be do peska nie wząn ni razu do ręku.
Tero, Druchu, ciej zajedzesz w strone Twe ojczeste;
Będzesz smacznie so zapijoł nasze piwko czeste,
Co je w Pucku werobiają, kaszubści stolice,
Po nim przepsnie rzec do buksów, czerwini sę lice.
Oj nabierzesz wnet, Feliksu, czerstwiejszech kolorów,
I niejedny łeb zawrócysz krasny białce z Borów!
. . . .
. . . .
Ale Pąn Bog Cy weboczy kawalerscie grzeche,
A tam doma cę czekają inne gwes poceche!
Tam mądrosce jak i cnote będzesz pierwszym wzorem,
A oliwścim ciej nie zechcesz bec kalkulatorem,
To burmnistrzem Cebie zrobią, jako Twego przodka,
Co w Betowie mądrze rządzeł, jak powiodo godka.
To jesz kąseczk nos poceszo, że Cę słowa czeko,
Do jaci nąm mnizerokom w Toruniu daleko.
I w nadzeji, że swiat cały o Tobie sę dowie,
Dzys, zegnając Cebie, Druchu, pijeme Twe zdrowie!

Sprawozdania i krytyki.

a) Bibliografia Kaszubska.

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu (Tom I. Nr. 11. za III. kwartał 1910) podają ciekawy materyał do historyi i kultury na Ka-

szubach w dwóch cennych pracach. Pierwsza, to przez *Bolesława Ślaskiego* sporządzony odpis Lustracyi Starostwa kościerzyńskiego z r. 1664. Oryginał znajduje się w archiwum dawnego skarbu koronnego, istniejącego obecnie przy warszawskięj Izbie skarbowej. Dużo szczegółów tam o samem mieście Kościerzynie, o wsiach i jeziorach starostwa kościerskiego. Zarazem rzuca owa lustracya kilka promieni światła na warunki społeczne lemanów i gburów, charakterystycznej dla Kaszub warstwy drobnych posiedzicieli zlemskich. — Prócz tego zawierają „Zapiski" pracę ks. *Alfonsa Mańkowskiego* pod tyt.: Wprowadzenie Bractwa Pocieszenia N. M. P. do kościoła Lubiszewskicgo w r. 1787. Dużo w niej szczęgółóm o rodzinach pomorskich. — Nareszcie jest, podana przez organistę *K. Grabowskiego* „Pieśń przy oczepinach pod Łasinem śpiewana". (Z nutami) — i notatka krytyczna *ks Chmieleckiego* o zesz. III wydanego przez *H. Kouwentza* „Beiträge zur Naturdenkmalpflege".

Das Land, Organ des Deutschen Verein für ländliche Wohlfahrts- und Heimatspflege, (18. Jahrg. Nr. 22. 15. August 1910) zawiera w pomienionem zeszycie studyum *Gulgowskiego* z *Wdzydz* „o świecie roślinnym w wierzeniach ludowych na Kaszubach". (Die Pflanzenwelt im kaschubischen Volksglauben.) Dużo w niem ciekawych przyczynków do folkloru, tak że trudno by było dać krótkie sprawozdanie. Postaramy się o pozwolenie autora na przetłumaezenie pracy w Gryfie.

Gazeta Warszawska zamieszcza w nr. 250 (z dnia 13 września rb.) artykuł „Niemiecka praca „kulturalna" i kultura kaszubska". Wspominając o założonym w Gdańsku „Deutscher Heimatsbund für den Osten" poleca G. W. gorąco poparcie mającej się w przyszłym roku odbyć *wystawy entnograficznej kaszubskiej w Kościerzynie* W nrze. 254 (z dnia 17 września rb.) tegoż pisma znajdujemy artykuł *W. Nałęcza* pod tyt. *Na kaszubskim brzegu,* w którem autor stawia projekt założenia kąpieli morskich polskich w Karwii lub w Jastarni.

Kronika.

Sejmik oświatowy Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu obradował przez dwa dni (7 i 8 listopada) na sali Domu katolickiego

w Poznaniu. O godz. 5 po poł. zagaił prezes p. Szczaniecki pierwsze plenarne zebranie. Biuro ukonstytuowało się następująco: Marszałkiem obrano ks. prałata Wawrzyniaka, wicemarszałkiem dra Majkowskiego. Powołał marszałek na sekretarzy Koraszewskiego z Opola i ks. Kilińskiego z Piłki, na ławników: Ks. Dębka, dra Rogalę, dra Zakrzewskiego.

Przebieg sejmiku, ogłoszony w dziennikach, odpowiadał ważności przedmiotu. Pocieszającym objawem był liczny stosunkowo udział pań, oraz delegatów z dzielnic polskich poza Księstwem. A chociaż miało się wrażenie, że nasza największa organizacya oświatowa jeszcze daleka jest od formy idealnej, jednakowoż sejmik dał dowód, że ma zrozumienie ważności sprawy i że organizacya wyrobiła już cały szereg sił, których praca niezawodnie przyspieszy rozwój i udoskonali działalność T. C. L. Bardzo sympatycznem jest hasło decentralizacyi, jakie coraz podnosili przywodzcy instytucyi. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tylko przy najszerszej autonomii okręgów i powiatów praca oświatowa T. C. L. może wniknąć do najszerszych warstw, gdyż taki cel wymaga uwzględnienia warunków lokalnych w całej pełni.

Najobszerniejsza dyskusya drugiego plenarnego zebrania wywiązała się nad sprawą ustanowienia generalnego sekretarza lub instruktora z stałą pensyą. Przyjęto jako rezolucyę wskazówkę do zarządu, ażeby w jak najszybszym czasie zajął się ustanowieniem takiej siły. Przy tym przedmiocie największe wywarła wrażenie przemowa ks. Dębka, który w dobitny sposób dowodził, że na konieczne potrzeby społebzeństwa środki być muszą! — Huczne oklaski zebranych dowodziły, że godzą się najzupełniej na sympatyczne wywody mówcy.

Z powodu udziału delegatów z kresów naszych, spodziewać się należy, że i sprawu oświaty na Kaszubach przez sejmik dozna bodźca w kierunku rozwoju istniejących słabych instytucyi oświatowych u nas.

Dnia 9 listopada rb. umarł nagle

Ks. prałat Wawrzyniak,

jedna z najwybitniejszych i najzasłużeńszych postaci współczesnej Polski. My Kaszubi zawdzięczamy mu dużo w sprawie rozwoju naszych podstaw ekonomicznych. Cześć Mu i sława!

ROZMAITOŚCI.

Kościerzyna, w październiku 1910.

P. P.

W celu podźwignienia naszego rzemiosła i przemysłu, oraz zaznajomienia szerszego ogółu swojskim przemysłem, by w razie potrzeby módz zaopatrzyć się we wyroby swojskie, jakoteż szerszego rozpowszechnienia przemysłu domowego, Związek Towarzystw przemysłowych na Prusy Zachodnie na Zjeździe swoim w Czersku w roku bieżącym uchwalił urządzenie wystawy przemysłowej, która w czerwcu r. 1911 ma się odbyć w ogrodzie i w nowej sali „Bazaru" w Kościerzynie.

Wystawy okręgowe dotychczas zawsze koszta pokryły, a nawet jakiś zysk odrzuciły. Potrzeba jednakowoż już na urządzenie znaczniejszej kwoty, o którę komitet wystawy już teraz wystarać się musi.

Nadto na przypadek, gdyby dochód z wystawy kosztów nie miał pokryć, — czego nie przewidujemy, — musimy mieć zapewniony fundusz gwarancyjny na papierze tymczasem, we wysokości 1000—1500 marek.

W obec tego udajemy się do osób znanych z działalności społecznej z uprzejmą prośbą o łaskawe przejęcie małej cząstki ryzyka na przypadek, gdyby koszta Wystawy pokryć się nie miały.

W tym celu upraszamy o łaskawe podpisanie załączonej deklaracyi i o przesłanie jej w ciągu października b. r. pod adresem: Fr. Biedowicz, Kościerzyna (Berent Wpr.) Za nadesłanie dobrowolnej ofiary na rzecz wystawy będziemy również wdzięczni.

Z szacunkiem

KOMITET WYSTAWY:

Dr. Karasiewicz, Tuchola. Dr. Majkowski, Kościerzyna. X. prob. Wróblewski, Jadamy. X. Chmielecki, Brodnica. Al. Wojakowski, Kiszewa. Cz Nagórski, Starogard, Fr. Biedowicz, Fr. Sędzicki, K. Rudawski, A. Sobota, A. Głazik, K. Hubert, Ign. Gończ, T. Rogalla, A. Swieczkowski, J. Wolter, Al. Żynda, Piwnicki z Kościerzyny.

Główny wydział komitetu:

X. prob. Wróblewski, przewodniczący. *K. Rudawski,* zastępca przewodniczącego. *A. Szopiński,* skarbnik. *Fr. Biedowicz,* sekretarz.

Komisya biurowa:
Fr. Biedowicz, A. Sobota.

Komisya redakcyjna:
Dr. Majkowski, Fr. Sędzicki.

Komisya dekoracyjna:
K. Rudawski, A. Głazik.

Komisya ugrupowania okazów:
T. Rogalla, Ai. Żynda, T. Gdauiec.

Dział ludoznawczy:
Dr. Majkowski, X. Chmielecki.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

„**Szkoła**“ **organ polskiego towarzystwa pedagogicznego.** Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nacz. i odpowied. **Lud. Pierzchała,** Lwów.

Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa* archidyecezyi *gnieźnieńskiej* i *poznańskiej* wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.**

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. *Towarzystwa numizmatycznego,* Redaktor **Dr. Maryan Gumowski**, Kraków.

Świat słowiański, *miesięcznik pod redakcyą* **Dra. Feliksa Konecznego**, Kraków Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.

Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.

Głos Wielkopolanek, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.

Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.

Przegląd kupiecki, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.

Kupiec, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.

Świat, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.

Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.

Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (księg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.

Ruch chrześciańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa. ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.

Ziarno, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.

Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.

Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcya: Warszawa.

[illegible]ra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.

Poradnik językowy. Kraków. Przedp. r. 3 kor.

Ziemia. Tyg. krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 59—1,

Zaranie Śląskie. Cieszyn. Ślązk austryacki.

Zjednoczenie. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart 75 fen.

Poradnik dla spółek. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Wawrzyniak.

Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.

Świt, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35. b

Przyjaciel młodzieży, mies. pośw. młodz. polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów

Widnokręgi, dwutyg. pośw. kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów

Przegląd oświatowy, *Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu* pośw sprawom oświat. i kultur. Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul. Bismarka 7.

Kronika Powszechna. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.

Zarzewie. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.

Przemysłowiec. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.

Journal Instructif et Amusant. Warszawa. Przedp. 2 rb.
